Nr. 5. Kołomyja, Czwartek dnia 31. stycznia 1907. Rok I.

GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

Wychodzi w każdy czwartek.

Wydawcą i Redaktor: WACŁAW RZEPECKI inżynier.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyńcze numery kupować można w księgarni Mich. Żyborskiego, w biurach dzienników Sennensieba i Zimblera w Rynku i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4.

Przedpłata roczna wynosi . . . . 8— koron
„ kwartalna . . . . . . 2·— „
„ miesięczna . . . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

Listów nie opłacanych się nie przyjmuje.
Rękopisów się nie zwraca.

Ogłoszenia: Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 gr. od słowa. W rubryce „Nadesłane“ po 20 gr. od wiersza.

Obłęd czy bezrozum?

Historya kultury wszelkich czasów i różnych narodów nie zostawiła nam nigdzie i nie przekazała potomności wypadku takiego, jakim był z góry uplanowany napad młodzieży ruskiej we Lwowie na profesora, aulę i sale wykładowe. Rany zadane laskami i innemi narzędziami profesorowi, cieszącemu się powszechną sympatyą, porozbijane siekierami ławki, katedry, poniszczone fotele — zepsute w sposób barbarzyński arcydzieła sztuki malarskiej (portrety rektorów i wybitnych profesorów) — oto rezultat kultury, etycznego poglądu na to, co niemal święte — co winno być nietknięte. Przybytek wiedzy i nauki zamienia się na miejsce ordynarnej, prostackiej, nie licującej z godnością człowieka cywilizowanego borby. Dlaczego to wszystko? podobno aby zmusić rząd i dopomagających mu Polaków do założenia uniwersytetu... pokazano czem byłby ten uniwersytet, kogoby wychował i jakby wyglądała bratnia zgoda, do której ustawicznie się nawołuje.

Jeżeli młodzież ruska miała jeszcze w swych dążeniach jakieś sympatye ze strony Polaków — to ostatnie zajście oworzyło oczy nawet największym ich zwolennikom, przekonało, że nie można iść między nich z różdżką pokoju — że nawet najlepsze nawet chęci z naszej strony spotykają się tam z perfidyą, odrazą — że każde dobrowolne nasze ustępstwo bierze się tam i poczytuje za naszą słabość.

Zajście to całe daje nam jeszcze inną przestrogę, szczególnie nam tutaj na Pokuciu, gdzie jedna narodowość obok drugiej stanie niezadługo przy wspólnej urnie wyborczej. Pokazało nam odnośnie, jakich to środków imają się Rusini, by wywalczyć swe prawa, upomnieć się o straszne krzywdy.

Rewolwer, nóż rzeźnicki, siekiera – to przyszli towarzysze wyborów — więc nie spuszczajmy z oka tej sprawy, już dzisiaj myślmy o łączności pod tym względem, zapomnijmy o różnicach, jakie nas niekiedy rozdzielają, a kupmy się pod jednem, wielkiem hasłem „Polak“ — przeciwnie zginiemy — niech nam to będzie wytyczną przestrogą przy odrodzeniu.

A jeżeli Rusini sądzą, że terrorem dokonają swojego, uspokójmy ich, że droga źle to obrana i powiedzmy: „przestańcie, przestańcie bo się źle bawicie!!“.

Wilki w owczej skórze

III.

Kiedy przytacza się w dalszym ciągu enuncyacye „Wschodu“ z 21. marca 1906, zbiera litość czytając frazeologię i pyszałkostwo „bohaterów i wybrańców“ sekty syonistów, obelgi zebrane ze słownika i jednem tchem wyrzucone na „asymilantów“, ślina i piana ściekają z paszczy wilczej, która chciałaby odrazu dla siebie wszystko połknąć. „Byki, Schafy, Cary i de Horowitze. — pisze Wschód — żyją bez wiary, dewotyzm kwitnie na polu manifestacyi politycznych — obcych narodów (Polacy są obcymi na własnej ziemi!) bo oparcia w sobie nie mają, więc szukają go u innych, bo sami sobie nie wierzą, więc zawierzają obcym, za obce chroniąc się szranki. U nich podle, cicho, (bo nikogo nie napadają i awantur nie robią jak syoniści), szaro marnie i monotonnie — ich świętem chyba bal... na cel dobroczynny. Takiej społeczności święconym bohaterem ideowym będzie szpieg Jankiel. Takiej społeczności organem „Słowo Polskie“, istotą, złoty cielec, naczelną głową głowa Byka... Ogłosiwszy niewypłacalność na polu myślowej walki, prowadzą handel odnośny patryotyzmem polskim w. m., a główni odbiorcy to „Słowo Polskie“ i tegoż filie prowincyonalne“.

Przytoczywszy tylko małą cząstkę wścieklizny syońskiej, widzimy, ile nienawiści w tej sekcie siedzi. Jankiel Mickiewicza — jest u nich szpiegiem, bo grał marsz tryumfalny: „Jeszcze Polska nie zginęła! Marsz Dąbrowski do Polski!“ „Mówiąc ciągle szlochał: Żyd poczciwy, Ojczyznę jako Polak kochał“! Tego ci fanatycy, żyjący nienawiścią, nienawiść siejący i karmiący się nienawiścią, nie mogą przeboleć, aby Żyd miał Polskę kochać — to im za wiele! On powinen według ich zdania — Polski i Polaków nienawidzieć!

Krzykactwo wychodzi ze Lwowa, aby odbić się echem w miastach prowincyonalnych, syoniści zachwalają swój towar — jak handelesi z lwowskiej „Zarwanicy“, oni wszystko i wszystkich biorą w arendę, oni pomału opanowali już nawet towarzystwa dobroczynne po miastach, aby mieć moc i władzę nad biedakami (szczególnie uczniami szkół średnich) i tylko tym dają wsparcie, którzy im duszę zapiszą, którzy zaciągną się pod chorągiew syońską!

Syońska młodzież akademicka ma brać żywy udział w życiu politycznem Żydów, deleguje się przeto młodziaków do najzapadlejszych miasteczek (szczególnie we wschodniej Galicyi) i tam aby ujść kontroli władz, zwołuje miejscowa partya syońska Żydów do synagogi. Nikt przecież domu Bożego nie kontroluje, syoniści przeto — jak ateiści — znieważają bożnicę mowami politycznemi, przemawiają namiętnie, gwałtownie w żargonie, silnie przytem gestykulując. Oto przytaczamy treść jednej mowy, wygłoszonej w lutym 1906 w małomiejskiej bożnicy w R.... „Żydzi! Bóg Izraela jest łaskawy i dobry! Nie da wam zaginąć wśród wrogów, czyhających na waszą religię, narodowość, byt, na wasze dzieci, które chcą wam gwałtem wydrzeć i zrobić z nich — Polaków. Już czas się ocknąć z letargu, pomocy wam nie odmówimy, wszyscy wstąpcie do towarzystw syońskich, tylko w nas siła i potęga, niech ginie asymilacya, niech kwitnie „Syon“, w nim zbawienie!

Leon Sternklar.

Wspomnienia z Rzymu.

Współczesna sztuka włoska. Włosi a Polacy. Nieco o polityce. Pamiątki polskie w Rzymie).

(Ciąg dalszy.)

Trzecia praca tego samego artysty „Murzyn, który trzyma w ręku kosz pomarańcz,“ odznacza się również pięknym kolorytem, oryginalnym pomysłem i poprawnym rysunkiem. Natomiast czwarte płótno jego „Arabska fantazya“, jakkolwiek oryginalne w kompozycyi, zdradza pobieżne wykonanie. Widzimy tu kilku Beduinów, harcujących na swych rumakach, niektórzy z nich podrzucają włócznie i strzelby, w górę, nad nimi unoszą się chmury i ptaki pustyni. Obraz pustyni dobrze oddany, natomiast postacie jeźdźców wykonane pobieżnie.

W dalszych salach zwróciły moją uwagę następujące obrazy: Naprzód portret papieża Bonifacego VIII, pendzla Andrzeja Gastaldiego. Jak wiadomo papież ten, który panował od roku 1294 do 1303, dążył do podniesienia władzy papieskiej i w bulli swej „Unam sanctam“ sformułował ideę teokratyczną papiestwa, twierdząc, że poddanie się woli i władzy papieża pod każdym względem jest niezbędnym warunkiem zbawienia, że oba miecze, duchowny i świecki, należą się głowie Kościoła i że władza świecka ma być w razie wykroczenia sądzona przez duchowną, duchowna natomiast nie podlega żadnemu sędziemu, oprócz Boga. Wymagania te, niezgodne z duchem czasu, zawikłały go w konflikt z królem francuskim, Filipem IV i w wojnę z możną rodziną rzymską Colonnów. Jeden z Colonnów napadł na papieża w Agnani, znieważył go i wziął do niewoli, Papież odzyskał wprawdzie wkrótce potem wolność, ale wskutek doznanych wzruszeń popadł w obłąkanie. Otóż na obrazie Gastaldiego widzimy chmurną i groźną twarz papieża, który widocznie gotuje się do wojny z rodziną Colonnów, głowę pochylił w dół i obmyśla zemstę; charakterystyka wyborna, koloryt piękny i barwny.

Silvio Rotta w obrazie swym „Il manicomio“ (dom obłąkanych) stworzył przepyszne dzieło, budzące grozę. Widzimy tu podwórze domu obłąkanych, po którem się przechadzają ci nieszczęśliwi. Jeden z nich okazuje nam twarz wykrzywioną okropnym śmiechem, drugi patrzy przed siebie w przerażeniu, jak gdyby ujrzał jakie straszne widziadło, trzeci modli się w ekstazie, inni śpią, leżą na ławach, lub przechadzają się. W środkowej grupie jeden z chorych widocznie świeżo przybyły, płacze i zakrywa twarz chustką, obok niego zakonnik uspokaja go i pociesza. Znakomicie oddany wyraz anielskiej dobroci i łagodności na twarzy zakonnika. Obraz ten odznacza się oryginalną kompozycyą, starannem wykonaniem i wybornem odtworzeniem wyrazów twarzy, przedstawionych na nim postaci. Jest to prawdziwa tragedya, przelana na płótno pendzlem natchnionego malarza.

Piękny jest obraz Calderiniego „Samotne statuy.“ W ogrodowej alei widnieją dwa uszkodzone posągi bogów greckich: Apollo bez ręki, opodal bogini, może Atene lub Artemida. Dokoła głucha cisza noc, samotność. Od obrazu tego wieje tęskny smutek i melancholia.

Z krajobrazów wymienię „Chioggia“ Leonarda Bazzara, Wenecyanina; „Sera d'autunno (Wieczór jesienny), Luigiego Gioliego (zachód słońca, pasterka powraca ze stadem owiec); Alcesta Campprianiego „Il mattino“ (poranek), gdzie widzimy oracza i woły przy pługu, na nieboskłonie unoszą się chmury — i wreszcie Giuseppa Camina piękny pejzaż „Alto Canavese“, przedstawiający górzystą okolicę Piemontu.

Smutkiem przejmuje obraz pendzla Demetria Cosoli „La piccola morta“ (Mała zmarła). Widzimy na nim ciało małej, może czteroletniej dziewczynki na łożu, okrytem różami, dokoła garną się przyjaciółki, które przyszły po raz ostatni pożegnać się z koleżanką i towarzyszką zabaw. Matka odchyla kotarę łoża swego dziecięcia, na twarzy jej widać niemą boleść i rezygnacyę. Również dobrze oddany wyraz na twarzach dziewcząt, spoglądających z ciekawością i zdziwieniem na towarzyszkę, której już nigdy nie zobaczą.

(Dok. nast.)

Walczcie o waszą narodowość, o wasz byt, nie dajcie się w błąd wprowadzić, precz z polskością, precz z Polkami naszymi gnębicielami!“

Po takich mowach namiętnych, naszpikowanych jadem nienawiści, wygłaszanych w synagodze, musi mimowoli ludność żydowska przejąć się zasadami zgubnemi dla kraju!

Teraz omówimy w dalszym ciągu inne towarzystwa syońskie. Pod opieką syońskich akademików zostają handlowcy, zwani Poale-syoniści. Są oni socyalistami z dążeniami odbudowania Palestyny za pomocą kapitałów uzbieranych w kraju. Jako mniej inteligentni są pod wodzą akademików, którzy handlowców używają przy „różnych robotach“. Jeśli chodzi o rozbicie zgromadzenia nie syońskiego, lub o napad na kahał, wtedy handlowcy stają pod komendą akademików i na oślep uderzają, rozbijają i uciekają

W lokalach swoich mają różne pisma niemieckie i żargonowe, ciągle debatują, rozprawiają na temat polityki bieżącej, naturalnie dla kraju wrogiej. Najzgubniejszą działalnością towarzystw handlowców i „Syonów“ jest przyciąganie uczniów szkół średnich. W lokalach Syońskich przesiadują studenci całymi wieczorami, przysłuchują się rozprawom, grają w karty, czytają z lubością gazety żargonowe, mówią wyłącznie żargonem. Tam dla nich przepisy nie istnieją, tam są w swoim żywiole, tam nasiąkają zgubnymi prądami, złemi zasadami, tam młody studencik rej wodzi, politykuje, jednem słowem już w zaraniu życia żydowska młodzież szkół średnich staje się wrogą Polakom, polskości i wszystkiemu, co niesyońskie!

Walczmy pracą a prawdą

— —

(Dokończenie).

Jakkolwiek fundusze materyalne danego Towarzystwa są pierwszym warunkiem jego istnienia i ważnym czynnikiem jego rozwoju, to jednak zawsze są one tylko jednym ze środków, przy pomocy których dążymy do osiągnięcia celów i z chwilą owego zaistnienia w obec innych środków, schodzą na drugi plan.

Właściwy cel osiąga dane towarzystwo, gdy członkowie jego biorą gorliwy udział w życiu tego towarzystwa i sumiennie spełniają swoje obowiązki. Udział w życiu towarzystwa może być albo tylko bierny albo czynny i to mniej, albo więcej czynny.

Bierny udział, oprócz regularnego płacenia wkładek, objawiać się może w tem, że członkowie przychodzą na walne zgromadzenie zajmują się sprawozdaniem towarzystwa, uczestniczą w zebraniach, wieczorkach i obchodach urządzanych przez towarzystwo.

Takim udziałem może i powinien chyba każdy członek towarzystwa przyczyniać się do jego istnienia i rozwoju, a czy wszyscy członkowie biorą choćby bierny tylko udział w pracy danego towarzystwa? Niestety — powiedzmy sobie znowu prawdę — nie!

Weźmy całkiem zwykły fakt: Towarzystwo, przypuśćmy Sokół, urządza uroczysty wieczorek ku uczczeniu jakiejś rocznicy z dziejów naszych.

Pokaźne grono osób całymi tygodniami nieraz po nocach przygotowuje się do tego wieczorku, nie żałuje ni trudu ni pracy — zwalcza mniejsze i większe przeszkody, biega krząta się aby wieczorek wypadł jak najlepiej.

Wieczorek przyszedł rzeczywiście do skutku; lecz jakie smutne rozczarowanie. Na wieczorek nie przychodzi nawet połowa, a czasami nawet ¼ część członków, którzy by bez narażenia równowagi swego budżetu i bez wielkiego trudu mogli przyjść.

Dla czego nie przyszli?

„Ja słyszałem lepszych mowców, sławniejszych śpiewaków, wytrawniejszych artystów: czem mi możecie zaimponować? odpowiadają.

Bracie! artyzm jest nieskończony: są jeszcze lepsi artyści od tych, których ty słyszałeś. Lecz nie o skalę artyzmu chodzi, ale o zaznaczenie solidaryzacyi z ideą, której daje się wyraz urządzeniem wieczorku.

„Gadaj sobie zdrów o idei, ja o niej już dużo słyszałem“, odpowiadają niemal z oburzeniem „ja muszę po trudach dnia w handelku odpocząć, ja muszę przecież od czasu do czasu bodaj w wiścika zagrać“. Odpowiedzie takie podchwytują mniej gorliwi członkowie i ci poczynają naśladować tamtych i po krótkim czasie i ci także głoszą, że się wyemancypowali z tych banalnych mrzonek o ideach i obowiązkach narodowych.

Tych zaś, którzy pracowali nie dla uznania lecz dla własnego zadowolenia, jakie czuje się po spełnieniu obowiązku, gryzie dotkliwy ból — że tak mało jest choć by biernych uczestników pracy.

O udziale czynnym w życiu danego Towarzystwa nastąpi w dalszym numerze.

Posiedzenie Rady powiatowej w Horodence.

W dniu 15. b. m. odbyło się doroczne posiedzenie horodeńskiej Rady powiatowej.

W sprawozdaniu administracyjnem, złożonem imieniem Wydziału przez przewodniczącego, p. Antoniego Theodorowicza, podniesiono, że gospodarka finansowa powiatu została sprowadzona do równowagi za pomocą uzyskanej w r. 1905 pożyczki w Banku krajowym w kwocie 45000 koron i obraca się obecnie w granicach uchwalonych przez Radę powiatową budżetów. Pojedyńcze rubryki preliminarzy zostały w r. 1906 tylko w bardzo małych wyjątkach przekroczone: miało to miejsce tylko przy funduszu szpitalnym z powodu większych adaptacyi w gmachu szpitalnym, tudzież w wydatkach na utrzymanie budynku Rady powiatowej.

Budowa i rekonstrukcya dróg w powiecie oraz konserwacya dróg gotowych postąpiła znowu naprzód według ułożonego planu Mianowicie wykończono zupełnie drogę powiatową Horodenka — Obertyn od strony Obertyna na długości 9 km

Co do dróg subwencyonowanych gminnych I kl. to na drodze Łuka — Potok złoty wybudowano dalszych 2500 m, na drodze Horodenka — Czernelica — Chmielowa wybudowano dalszych 1500 m, zaś na drodze Olejowa Korolówka — Okno 2000 m. — Prócz tego subwencyonował Wydział powiatowy i wykonał różne roboty na drogach gminnych II kl. a wogóle w r. 1906 wybudowano i wyszutrowano nowych dróg 9 klm. 900 metrów. (C. d. n.)

Korespondencye.

— —

Śniatyn w styczniu 1907.

Życzyliście sobie wiadomości z naszego król. wolnego miasta. Chcecie i słusznie, aby „Goniec Pokucki“ odzwierciadlał możliwie najwierniej obraz rzeczywistych stosunków „Pokucia“, a tem samem, aby Wasze pismo stało się samo silnym czynnikiem w pracy około kształtowania się tych stosunków. Za wiele organów prasy nie ma w żadnym kraju — u nas tem bardziej, bo nowe pismo — to nowy objaw kultury duchowej, to nowy łącznik i posterunek dla społecznej pracy i organizacyi.

Śniatyn, to ostatnia na południu rubież Ojczyzny naszej i ostatnia stacya kolei Czerniowiecko-Jaskiej w granicach Galicyi. Kilka kilometrów przechadzki a stoimy już w Bukowinie... tu — jeszcze Polska, jeszcze na własnej jesteśmy ziemi. W trudnem żyjemy położeniu. „Polska„ tutaj jest jakby łódź falująca na grzbiecie szerokiego ruskiego morza. Statystyka wybija nam stale swoje głośne „memento“. W mieście liczącym przeszło 12000 ludności, niespełna 2000 należących do rz. kat. obrządku. Gdybyż to wszystko przynajmniej byli Polacy! Inteligencya miejscowa, w przeważnej części polska, trochę polskiego, najchętniej po rusku mówiącego mieszczaństwa i garstka chłopów polskich rozsianych po okolicznych gminach wiejskich — poza tem czarna masa żydowstwa i Ruś gdzie okiem zasięgniesz! Przewaga liczebna niewątpliwa, przewaga surowej siły, nad którą dotąd, jak nad wulkanicznemi głębiami ziemska skorupa — panuje kultura polska!

Co się tu robi dla idei narodowej i społeczeństwa? I wiele w stosunku do sił i środków — i za mało wobec piekących potrzeb i szczerzącego zęby niebezpieczeństwa. Duchowieństwo nasze zacne. Proboszcz X. kan. Fischer i jego dzielny zastępca, X. Potrzebnicki, pracują na swym posterunku z całem natężeniem; prawdziwi polscy kapłani i obywatele.

Tow. Szk. Ludowej ze swym zdumiewająco czynnym i niezmordowanym w pracy prezesem dokazuje cudów: założyło i utrzymuje Bursę polską im. Mickiewicza w mieście, objeżdża założone przez siebie Czytelnie ludowe w Potoczku, Wołczkowcach, Mikulińcach i Załuczu W tej ostatniej gminie praca oświatowa ma znakomitych patronów w osobach właścicieli pp. Mikołaja i Eweliny Krzysztofowiczów. Jest tam już kaplica i ksiądz polski. Czytelnia mieszczańska polska z prezesem, aptekarzem Michałem Niemczewskim, podtrzymuje ducha polskiego w mieszczaństwie Śniatyńskiem. Ogniskiem Polonii jest mieszczący się we własnym budynku „Sokół“, na którego czele stoi wybrany jednogłośnie ponownie na ten rok emeryt. st. lekarz powiatowy Dr. Werner. „Związać koniec z końcem“ na punkcie finansów Towarzystwa, skupić ten, zawsze jeszcze niekarny żywioł polski i uświadamiać mu potrzebę solidarnej pracy, obowiązków i ofiarności dla Ojczyzny — to w naszych stosunkach zadanie żmudne i ciężkie, które przecież Wydział „Sokoła“ z niezaprzeczoną wielką zasługą prezesa szczęśliwie wypełnia. Pracują przeważnie jednostki — jak u nas wszędzie zresztą — ogół ogranicza się na płaceniu wkładek i na przybyciu od czasu do czasu na wieczorki amatorskie, obchody narodowe, lub publiczne zebrania. Z tych ostatnich są do zanotowania odbyte w ubiegłym roku dwa wiece powiatowe polskie: w sprawie reformy wyborczej i żmudy szkolnej w Poznańskiem.

Towarzyskie życie słabo u nas pulsuje, może to i lepiej — nie czas na zabawę, gdy tyle się piętrzy pracy dokoła: pracy na chleb dla siebie i walki o byt duchowy tej cząstki Ojczyzny.

Nie chcę zabierać nadto miejsca w Waszem Piśmie, więc na tem kończę na razie! §§.

Dżurków w styczniu 1907.

Wieś nasza, położona między Gwoźdźcem a Obertynem, dawniej była przeważnie polską; brak jednak opieki wszelkiej spowodował, że znaczna część Polaków przeszła na obrządek gr. kat. i została straconą dla swej narodowości. Było tu sporo szlachty zagonowej. Nazwiska Czernecki, Żarski, oraz typowe twarze świadczą o ich polskiem pochodzeniu. Wódka niestety zabiła tu dobrobyt, zdemoralizowała ludność. Obecnie znaczna ilość dużych karczem zwraca na siebie uwagę przejezdnego. Lecz i dla Dżurkowa nastały przed kilkoma laty lepsze czasy. OO. Bernardyni z Gwoźdźca, dbali o swych parafian, umieścili tu swego ekspozyta, ks. Marcina Krupińskiego. Ks Marcin nie tylko przeszkodził dalszemu wynarodowianiu się Polaków, ale począł nader gorliwie pracować nad moralnem i materyalnem ich podniesieniem. Horodeńskie Koło T. S. L. założyło tu przed 5 laty czytelnię w wygodnym lokalu. Obok Czytelni powstało Kółko rolnicze i sklepik, które pod troskliwą opieką ks. Marcina pięknie się rozwijają.

Ks. Marcin wymurował obok drewnianego kościółka wygodną plebanię, a obecnie nosi się z zamiarem wymurowania kościółka i „Domu polskiego“, któryby pomieścił Czytelnię, Kółko rolnicze i sklepik. Na ten ostatni cel zdołał już ks. Marcin zgromadzić 1100 kor, i tylko brak placu budowlanego w środku wsi stoi na przeszkodzie urzeczywistnieniu tego szlachetnego zamiaru. Naturalnie gorliwa i owocna działalność ks. Marcina nie podobała się naszym najserdeczniejszym, którzy cieszyli się już na rychłą zagładę polskości w Dżurkowie.

Nie brak intryg, denuncyacyi i różnych przykrości, którymi nasi wrogowie starają się osłabić energię i zniechęcić ks Marcina.

Znając jednak zacnego kapłana wiemy, że nic go nie odwiedzie z raz obranej drogi i że on nie dozwoli, ażeby te piękne postacie marsowe Polaków dżurkowieckich w charakterystycznych czamarach — stały się podporą hajdamaczyzny!...

Kronika miejska.

W szkole wydziałowej żeńskiej przy ulicy Kraszewskiego była w klasach w czasie ostatnich mrozów temperatura 3—4 R. — Mimo to nauka odbywała się.

Wskutek naszej notatki w poprzednim numerze dotyczącej tutejszego nauczyciela p. Homika, wpłynęło do redakcyi »Gońca« kilka listów donoszących, iż anologiczne stosunki istnieją także w szkole wydziałowej żeńskiej, gdzie niektóre nauczycielki — których nazwisk na razie nie wymieniamy, używają do uczenia wyłącznie języka ruskiego.

Nadto w jednym z listów, pisanym przez pewną matkę, znajduje się ustęp, który dosłownie umieszczamy: »A już na ironię chyba wygląda fakt, iż w tejże szkole udziela nauki historyi polskiej p. M., córka znanego wroga Polaków, ks. M. Może sobie Szanowna Redakcya wyobrazić, w jakich barwach przedstawiane są młodzieży drogie sercu polskiemu ideały narodowe. Nasuwa się mimowoli myśl o stosunkach pod zaborem pruskim i rosyjskim, a przecież żyjemy w kraju, gdzie społeczeństwo polskie ma prawo żądać od szkoły wszczepiania w dusze młodzieży pełnego szacunku dla swych tradycyi To też historya kraju codziennego winna być wykładaną przez nauczycielkę, żywiącą cześć dla naszej przeszłości, a taką może być tylko Polka. W tym celu zwracamy się do Szanownej Redakcyi z prośbą o podniesienie tej sprawy w Gońcu Pokuckim i zaapelowanie do kierowników miejscowego szkolnictwa, by z rozpoczynającym się nowem półroczem powierzono w wydziałowej szkole żeńskiej naukę historyi Polski nauczycielce Polce. Tego bezwarunkowo domaga się społeczeństwo polskie.

Wieczór kostyumowy urządza w salach Kasy Oszczędności w dniu 9. lutego tutejsze Towarzystwo muzyczne pod protektoratem JW Pani Mieczysławowej Wiktorowej oraz JW. Panów Radcy Dworu Władysława Seredowskiego i Marszałka powiatu, Stanisława Jasińskiego. Komitet, złożony z PP. Dr. Łuniewskiego, Kamienobrodzkiego, Wołoszyńskiego, Zimy i Rosnera dokłada wszelkich starań, aby wieczór ten wypadł jak najwspanialej.

Bal na dochód polskiej bursy gimnazyalnej i ludowej zapowiada komitet na dzień 11. lutego, w sali Kasy oszczędności. Sympatyczny cel z pewnością ściągnie cały szereg uroczych danserek i przyjaciół tych instytucyi, zwłaszcza że energiczny komitet dokłada wszelkich starań, aby bal ten zostawił najmilsze wspomnienie z minionego karnawału.

Zaproszenia roześle komitet w dniach najbliższych.

W sobotę 26. b. m. odbył się w tut. kasynie oficerskiem 36. pułku obrony krajowej odczyt p. kapitana Ludwika Trexlera o historyi miasta Kołomyji od założenia aż po czasy dzisiejsze.

Starannie opracowanemu tematowi przysłuchiwał się z wielkiem zainteresowaniem korpus oficerski.

Ślub p. Jana Jarosza, profesora gimnazyum w Podgórzu, a znanego tu w Kołomyji, z panną Janiną Haczewską, córką Dr. Stanisława Haczewskiego, i Maryi z Barańskich, odbędzie się w kościele parafialnym tutejszym w sobotę dnia 2. lutego o godzinie 7-ej wieczorem. Młodej parze zasyłamy serdeczne życzenia.

Zmiana własności. Murowaną willę p. Biłeńkiego przy ul. Tarnowskich nabyła p. Kazimiera Matczyńska wraz z budynkami gospodarczymi i półmorgowym ogrodem za cenę 20 000 koron.

Pan Władysław Wyspiański, radca tutejszego sądu, został przez Cesarza mianowany radcą wyższego sądu krajowego we Lwowie.

Wiadomości osobiste: Radca szkolny Dr. Tadeusz Lewicki bawi w naszem mieście, hospitując zakład naukowy PP Urszulanek.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy rządowych urzędników pomocniczych w Kołomyji urządza w sobotę, dnia 2. lutego 1907 w sali »Sokoła« wieczór z tańcami. Wstęp na salę i galeryę od osoby 2 korony. Bilet familijny (3 osoby) 5 kor. Strój dla pań spacerowy, dla panów wizytowy. Bufet we własnym zarządzie. Początek o godz. pół do 9-ej wieczorem.

Wielki bal maskowy będzie sensacyą tego karnawału w dniu 10 go lutego br. Komitet przygotowuje serye niespodzianek. Kostyumy tak męskie jak i damskie zamawiać można w zakł. fotogr. Maryla.

Szkoła analfabetów T. S. L. Wskutek prośby zarządu tutejszego Koła T. S. L. przeprowadził inspektor okręgowy, p Krukowicz, w dniu 27 b. m. lustracyę kursu analfabetów. Pan inspektor stwierdził pomyślne wyniki nauki prowadzonej przez nauczyciela, p. Władysława Hołubasza i udzielił wiele cennych wskazówek, z których niewątpliwie skorzysta Zarząd Koła celem dalszego rozwoju tej pożytecznej instytucyi. Byłoby pożądanem, ażeby wszyscy w których domu znajdują się analfabeci (służba, termina tory i t. p.) wysyłali ich na te kursa. Nauka odbywa się co niedzieli od godz. 3 do 5 w szkole żeńskiej przy ul. Szewczeńki obok narodnego domu.

Pogrzeb śp. Maryi ze Sławińskich Lehrowej, żony inżyniera powiatowego, zmarłej w 39. roku życia, odbył się przy licznym udziale publiczności w niedzielę dnia 27. b. m.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa „Czytelnia Polska im. Kraszewskiego" w Kołomyji odbyło się w dniu 27. stycznia br. przy udziale zaledwie 12-tu członków.

Ze sprawozdania Zarządu dowiadujemy się, że Towarzystwo liczyło z końcem roku 1906, członków 170, o 12 mniej, niż w roku 1905, a obrót kasowy dał w dochodach 2131 K. 3 h., a w rozchodach 2119 K. 78 h., z pozostałością kasową na r. 1907 w kwocie 11 K. 25 h. W dziale bibliotecznym zakupiono w roku 1906 dzieł za 349 K. tak, iż obecnie liczy księgozbiór 2784 tomów. Wydano nadto dodatkowy katalog. Wypożyczono w roku sprawozdawczym 8430 tomów o 1740 więcej, niż w roku 1905.

Dla Czytelni prenumerowano Kurjer lwowski, Nową Reformę, Słowo Polskie, Czas, Gazetę Kołomyjską, Tygodnik illustrowany, Świat, Bluszcz, Krytykę, Przemysłowca, Bibliotekę dzieł wyborowych i Przewodnik bibliograficzny.

Z istniejących dawniej przy Czytelni Kółek, Koło naukowe — w roku sprawozdawczym dla braku chętnych prelegentów, nie zostało zorganizowane, zaś Koło młodzieży połączyło się ze Sokołem, tak iż pozostało jedynie Koło Polek.

Odczytane sprawozdanie Koła Polek stwierdza, iż Koło to, tak jak w latach poprzednich, zajmowało się urządzeniem obchodów i wieczorków w rocznice narodowe, a uzyskane dochody przez naczało na rozmaite cele narodowe.

Do nowego Zarządu Czytelni weszli p. A. Klimaszewski jako prezes, p. S. Nowodworski jako zastępca, i członkowie wydziału: Pp. M. Kowalska, A. Łuczyńska, S. Sozańska, J. Głowacki, Dr. M. Jurkiewicz, J. Kapuściński, P. Klimczuk, K. Missona, Sokołowski, Stadniczenko.

Ostatniego piątku przyszło do naszej Redakcyi trzech panów i opowiedziało nam poniższe zdarzenie: W Korolówce umarł niejaki Beck, człowiek biedny — i zostawił wdowę z kilkorgiem dzieci. Przyjaciel jego p. Józef B. (jeden z opowiadających) przyszedł do miejscowego przedsiębiorcy pogrzebowego, aby się z nim ugodzić o wszystko, co potrzebne do pochowania nieboszczyka. Przedsiębiorca zażądał 30 kor., co przechodziło możność pozostałej wdowy. Pan J. B. zaczął się więc targować — i otrzymał zniżkę na kor. 26, mianowicie 18 za grób i 8 za karawan. — Zapłacił więc — i spokojny poszedł do księdza, który rozporządził, aby orszak pogrzebowy był w piątek o 7-ej rano na cmentarzu. Tak się też stało. Wśród trzaskającego mrozu ksiądz odprawił modły — i miano trumnę spuszczać do grobu, gdy grabarz tej usługi odmówił, twierdząc, że pan jego (ów przedsiębiorca) zakazał mu tego, jeśli jeszcze nie dostanie pięciu kor., — zatem o jedną jeszcze więcej, niż pierwotnie żądał. Ponieważ nikt się takiego obrotu rzeczy nie spodziewał, więc też nikt nie miał pieniędzy. Pan B. pobiegł więc na skargę do ks. kanonika, ale ten mu powiedział, że w tym razie jest bezradny, bo to tylko sprawa z przedsiębiorcą. Kobiety tym czasem czekały na mrozie i omal nie płakały, że muszą stać na śniegu. — Nie było więc innej rady dla p. B. jak wrócić na cmentarz i z pomocą znajomych spuścić trumnę do grobu i zasypać ją zapomocą narzędzi, których grabarz, odchodząc do domu, na szczęście zapomniał. — Po skończonej robocie trzech uczestników pogrzebu, mianowicie p. Józef B., Michał Bu. i Karol P. poszli na skargę do p. Starosty — i wyrazili prośbę, aby dał przedsiębiorcy stosowne napomnienie, by na przyszłość się podobne awantury nie powtarzały. Pan Starosta odesłał żalących się do p. Buszyńskiego, który, nawet wbrew ich życzeniom, powiedział, że przedsiębiorca będzie stosownie ukaranym.

Ci panowie, którzy byli w Redakcyi, nie mogli znaleść słów oburzenia na ten postępek — i powiedzieli, że u żydów nigdy się nic podobnego nie zdarzyło. My możemy wyrazić tylko nad tą sprawą ubolewanie i zdziwienie, że przedsiębiorstwo dla marnych pięciu koron wywołuje tego rodzaju skandal na cmentarzu, korzystając z położenia smutnego zrozpaczonej rodziny. To nie po chrześcijańsku.

Przewodnik oświatowy organ T. S. L. rozpoczął VII rok swego istnienia. Zeszyt styczniowy przedstawia się bardzo zajmująco i zawiera następujące **artykuły:**

Od Redakcyi. — Eliza Orzeszkowa, przez Adama Karpowicza — Zjazd oświatowy T. S. L. w Tarnopolu — Szkolnictwo ludowe na Śląsku austryackim przez D. M. O. Polska Macierz Szkolna we wschodnich powiatach Królestwa Polskiego — S. p. Kazimierz i Jadwiga Wróblewscy przez Z. Próchnickie go — Tematy do pogadanek: I. Eliza Orzeszkowa; II. Powstanie styczniowe. Kronika. Kalendarz rocznic narodowych. Dział sprawozdawczy T. S. L. Z Zarządu Głównego. Sprawy Związków okręgowych. Z działalności Kół. Wiadomości różne. Dar Norodowy 3. Maja. Przegląd krytyczny literatury (oceny przyjęte przez komisyę kwalifikacyjną przy Zarządzie Głównym T. S. L.)

W stosunku do wielkiej wartości tego pisma prenumerata jest nader niską i wynosi całorocznie 6 k. a dla członków T. S. L. 4 korony.

Wszystkich, którzy się sprawami oświatowemi interesują i z »Przewodnikiem oświatowym« zapoznać bliżej pragną, prosi Redakcya o podanie swoich adresów, a numery okazowe wyśle im odwrotną pocztą bezpłatnie.

Adres Towarzystwa Szkoły Ludowej i redakcyi »Przewodnika oświatowego«: Kraków, Floryańska 15.

Pewien doktór Rosen-Knospe
Zrobił w mieście naszem ospę.
Ofiarą padli cyganie,
Magistrackie stare sanie,
A największa w tem jest sztuka
Że w łeb wzięła też — nauka
Może kto z kolegów wskaże
Mu receptę na — blamaże!

pp.

Kronika Pokucka.

Kamionki wielkie. Na budowę nowego kościoła złożył Dr. Tadeusz Milewski z Kołomyji 10 kor.

Zamuliñce. Odnośnie do notatki naszej w Nrze 3. »Gońca« dodajemy, że ks. Majkowski ochrzcił wbrew konkordyi na obrządek gr. katolicki syna Kazimierza Skrypniuka (Polaka) imieniem Jan, urodzonego tu pod Nr. domu 37 w marcu 1906.

W ubiegłym roku szkolnym było w miejscowej szkole znacznie mniej dzieci polskich, aniżeli procentowo wypadało w stosunku do ludności polskiej Zamuliniec. W obec zupełnego upadku ducha i cofania się polskości w tutejszej gminie jest naszym obowiązkiem narodowym zwracać baczną uwagę na każdą nieprawidłowość, każde pokrzywdzenie Polaków. Od tego obowiązku nie powinny nas odwodzić żadne względy. Przypominamy jednak, że w poprzedniej korespondencyi w niczem nie dotknęliśmy obecnego kierownika szkoły, który oddany li tylko pracy zawodowej nie wprowadza do szkoły nienawiści i polityki.

Pojedynek z dzikiem 26. b. m. wydarzył się w Jabłonowie na polowaniu ciekawy wypadek panu Kr. oto ścigając postrzelonego odyńca — naszedł go w gąszczu, a widząc, że dzik z najeżonym łbem zwraca się ku niemu, strzelił z expressa kulą, dwukrotnie śrutem; strzały w gęstej drągowinie, nie były jednak błyskawicznie śmiertelne, a rozjuszony odyniec w trzech skokach znalazł się obok myśliwca, który niestety nie miał już nabojów w trojaku — więc rozpoczął się pojedynek. — P. Kr przezorny nemrod, od rzucił trojaka na bok i wyjął browning, który miał w zanadrzu; dzik szybkim ruchem jednakże powalił p. Kr. na ziemię i począł leżącego na pochyłość targać kłami. Nie uląkł się jednak dzielny myśliwiec i strzelał raz po raz na odległość kilkunastu centymetrów zaledwie z browninga w łeb rozjuszonego zwierza, który za trzeciem celnym strzałem stracił energię i legł u stóp szczęśliwego pogromcy. Z pojedynku tego który był rozpaczliwie groźnym, wyszedł P. Kr. dzięki przytomności umysłu — z poszarpaną tylko odzieżą i rozdartą nieco nogą i z pięknem wspomnieniem zwycięztwa, pomimo zagrażającego życiu niebezpieczeństwa.

Niechaj ten ciekawy epizod z myśliwskich przygód posłuży za ostrzeżenie przy pościgu postrzelonego dzika.

Jak się podróżuje na naszych kolejach lokalnych, donosi nam jeden z przyjaciół naszych w Horodence. Wprawdzie list ten trochę spóźniony, ale ze względu na teraźniejsze olbrzymie śniegi, podobna historya zapewne nieraz się powtórzy. List brzmi z małem skróceniem tak:

„Do południa było dosyć pogodnie, dopiero około 1-ej zaczęła się zawierucha ogromna, w skutek czego nie wiedziałem nawet czy jechać do Kołomyi, czy nie. Ponieważ jednak sprawa była ważna, więc się nareszcie zdecydowałem na jazdę, nie wiedząc, czy szczęśliwie przy takiej zadymce dojadę czy nie. Przestrzeń około 1 klm. dzieląca moje mieszkanie od dworca przebyłem pieszo, bo fiakra nie miałem zamówionego — a na szukanie go teraz było już zapóźno. Jak długo szedłem — nie wiem — to tylko wiem, że nieraz mnie wiatr przewracał — a gdy wreszcie doszedłem do dworca, byłem zgrzany, jak w najgorętsze lato. Urzędnik kolejowy, widząc moje zdziwienie, że na dworcu niema nikogo, powiedział mi, że pociąg jest w drodze, tylko z powodu śnieżycy nadejdzie „z pewnem opóźnieniem". Nareszcie poczekalnie zaczęły się napełniać podróżnymi, przeważnie studentami, wracającymi z wakacyi do Kołomyji — no i naturalnie naszymi braćmi w Izraelu. Potem pojawił się i pociąg. Ale jak wyglądał! Parowóz podobny do jakiejś lodowej groty — a wagony istne góry czy kry lodowe. Jak zwykle przy naszych „pospiesznych" pociągach, lokomotywa za ozęła przesuwać wagony to w tył to naprzód — wreszcieśmy wyjechali — podczas gdy burza coraz bardziej się wzmagała Do stacyi „Horodenka dwór dojechaliśmy jako tako. Wszyscy rozmawiali tylko o obecnej niepogodzie — ale ponieważ pociąg pomimo to jechał — więc żywiliśmy nadzieję, że jako tako dobijemy do celu. — W tem świst — pociąg biegł zwalnia — uderza gwałtownie naprzód, potem się cofa i znowu naprzód kilka razy — aż nareszcie stanął jak mur. (Dok. nast.)

Na budowę domu Sióstr służebniczek w Berezowie niżnym nadesłał Dr. Maryan Bujalski z Obertyna 2.50 k.

Od Redakcyi. Wszystkich PP., którzy nam nadesłali korespondencye, przepraszamy, że ich dzisiaj nie możemy umieścić dla braku miejsca. Do przyszłego Nr. postaramy się może o dodatek, aby wyrównać zaległości.

Ogłoszenia.

BILANS

Kasy oszczędności miasta Kołomyi z 31. grudnia 1906

Stan czynny:

Gotówka	14789	81
Lokacya na rach. żyrowym Banku austro-węgierskiego filia Kołomyja . . .	1000	—
Efekta, funduszu obrotowego	231736	—
Pożyczki hipoteczne	3060580	01
„ na zwykłe akta notaryalne .	25097	08
„ na akta notaryalne zahipotekowane	25153	66
Weksle eskontowane	1493059	02
Zaliczki na zastaw papierów wartościowych	21041	71
Pożyczki gminne	66559	42
Pożyczka fundacyi jubileuszowej Najj. Pana	4056	24
Realności nabyte	2977	41
Zaliczki zwrotne	9941	77
„ na płace urzędników i sług . .	6157	38
„ udzielone oddziałowi zastawniczemu	100816	80
„ „ kasie zaliczkowej . .	18607	75
„ protestowe	72	22
Należytości stemplowe od zaliczek na zastaw papierów wartościowych	—	10
Wadya do licytacyi realności	71	28
Zaliczka z funduszu obrotowego kasy na koszta budowy własnego gmachu . . .	43278	85
Inwentarz biurowy	1048	—
Wartość druków płatnych pod ściślem zarachowaniem	652	40
Wierzytelności zaskarżone	4351	69
Fundusz rezerwowy	361554	39
„ emerytury	129989	48
	5622592	47

Stan bierny:

Wkładki	4776613	67
Rachunek różnych osób	59417	81
Giro obligo z weksli reeskontowanych w Banku austro-węgierskim	243900	92
Nadpłata w kosztach procesowych . .	268	41
Rachunek bieżący rezerwy specyalnej .	139	40
„ „ funduszu emerytury .	48	20
Saldo odsetek przenośnych w roku 1906	3207	95
Reszta niewydzielonego zysku za r. 1905	6354	40
Fundusz rezerwowy	361554	39
Fundusz emerytury	129989	48
Czysty zysk w roku 1906	**41097**	**84**
	5622592	47

Rachunek zysków i strat Kasy oszczędności m. Kołomyi za r. 1906.

Zyski:

Odsetki od pożyczek hipotecznych . .	179997	41
„ „ „ na akta notaryalne .	3628	—
„ „ „ na zastaw pap. wart.	1058	73
„ „ weksli eskontowanych .	90139	94
Kupony zrealizowane od papierów wartościowych funduszu obrotowego . .	10142	14
Odsetki od pożyczek gminnych . .	498	78
„ z rachunku różnych . . .	100	84
„ od zaliczek zwrotnych . . .	4105	09
Z rachunku pomoc. zysków i strat za r. 1906 .	1687	53
Dochód z odsprzedaży realności . .	1430	21
Eskont od wkładek niewypowiedzianych .	1967	87
Prowizya protestowa	593	67
	295350	21

Straty:

Odsetki od wkładek oszczędności . .	182693	04
Koszta zarządu	45821	18
Odpisana kwota z inwentarza . . .	117	06
Strata z kursu papierów funduszu obrotow.	2657	50
Odsetki wypłacone od reeskontu . .	17223	74
Podatek rentowy	2740	42
„ zarobkowy	2999	43
Czysty zysk	**41097**	**84**
	295350	21

Dyrekcya.

Z drukarni i litografii A. J. Miziewicza w Kołomyi.